

Kim był ten pies?

(Dokończenie ze strony 11)

sporządzona ona nie została z trzody i jej tłuszczów jak to miało miejsce w przypadku Abła. On wie, że powodem jest Grzech Pierworodny i to Abła poniekąd „rozgrzesza”. Tę istotę „zauważył” Jezus i stąd, między innymi, jawi się miłość wszystkich ludzi. Ale dlaczego o tym pisze?

Otóż podstawą poczynionych myśli jest obecność duszy, lub czegoś na jej kształt w istotach zwierzęcych, a więc i u naszego kundelka – ratownika. Czy jednak ta obecność jest wynikiem, zgodnie z hinduizmem, reinkarnacji, czy też podstawa może to godzić z chrześcijaństwem? To drugie nie może się zgodzić z reinkarnacją, czyli ponownym wcieleniem. Przeczy temu postać Jezusa Chrystusa, wcielenia Boga. Spotkanie hinduizmu i chrześcijaństwa dzieje się inaczej. Jak pisze Jacek Bolewski nie w reinkarnacji, a w inkarnacji, czyli tajemnicy Wcielenia. Nie w ponownym wcieleniu duszy w postaci ludzi lub zwierząt w zależności od „sytuacji” danej duszy, ale w tym, że chodzi o ponowne narodzenie, o regenerację własnej duszy. Stąd podtytuł książki *Daleki Wschód na Zachodzie*, który głosi: *od reinkarnacji do regeneracji*.

Tu może trzeba powiedzieć, że autor jest z pewnością orędownikiem znajdowania punktów wspólnych religii Wschodu i chrześcijaństwa. Znajduje zadowolenie w praktykach medytacyjnych dawnych przez mistrzów Wschodu, gdzie w ćwiczeniach tychże praktyk odnajduje imię Jezusa poprzez ćwiczenia ciała i ducha, na przykład w kwestii oddechu, który wiąże z imieniem Jezus. Jego doktrynerstwo ma zatem charakter, by można rzec, ambiwalentny.

A zatem to co łączy Wschód (hinduizm) z Zachodem (chrześcijaństwo) to obecność duszy i to nie tylko na poziomie ludzkim, ale również zwierzęcym, pomijając już kwestię czy to kolejne wcielenie, czy też „narodzenie duszy z zewnątrz”, od Boga, z czym obydwie religie są w zgodzie. Narodzenie z góry.

Dla naszego myślenia o kundelku – ratowniku to wystarczy. Bo przecież nie interesuje mnie, czy to dusza, która wędruje i znajduje wcielenie, czy też to wynik Ducha Świętego, który obecny jest w każdym stworzeniu. Dla mnie ważnym tu jest, że On jest. I to On jest powodem nieoczekiwanego związku między mną a kundelkiem. Inaczej tego wytłumaczyć nie potrafię. Ów duch dzieje się z pewnością w stadium, które wcześniej usytuowałam jako konwencjonalne, w duchu myśli Johna Haughta jako mieszczące się w przynależ-

ności do grupy. W tym biologiczno-religijnym usytuowaniu, gdzie wszelka istota żywa i człowiek znajdują porozumienie. Ale, to nie tylko porozumienie być może, to również próba dotarcia do nas ludzi, jako istot postawionych przez Boga wyżej, że nasze spojrzenie ma w sobie i spojrzenia od nas niższe, że dusza choć – by tak rzec – w niższym wymiarze – jest obecna także we wszelkim stworzeniu.

Co my na to? Kim był ten pies? Był z pewnością psem, którego dusza poszukiwała pomocy dla swego brata. To widziałem. Nie była i nie jest to dusza w ludzkim rozumieniu i tak jak jest ona pojmowana przez św. Jana Pawła II. Przypomnijmy: *jeśli ciało ludzkie bierze początek z istniejącej wcześniej materii ożywionej, dusza duchowa zostaje stworzona bezpośrednio przez Boga*, co stanowi istotny wyróżnik. A zatem faktycznie zachowania zwierząt nie mogą być punktem odniesienia do zachowań człowieka. Tym niemniej, czy nie można się pokusić o stwierdzenie, że wszelka materia ożywiona jest obdarowana przez Boga czymś na kształt tego, co człowiek nazywa duszą w odpowiednim dla niej wymiarze? W tym sensie moglibyśmy mówić o „duszy” kota, „duszy” psa, czy każdego innego zwierzęcia dla każdego inaczej. Każdemu, by tak powiedzieć, byłby przyporządkowany „rodzaj duszy” w zależności od tego czym (kim?) jest. Tym sposobem nasza, ludzka dusza jest usytuowana najwyżej, by tak powiedzieć, w hierarchii dusz. Wtedy właściwie powinniśmy być wegetarianami. A czy tego właśnie nie sugeruje Jacek Bolewski, gdy opisuje fakt, że przed Grzechem Pierworodnym człowiek spożywał jedynie pokarmy pochodzenia roślinnego i dopiero po wygnaniu dzieje się inaczej? Z drugiej strony przypowieść o Kainie i Ablu mówi nam o stopniowaniu ważności. Nieistotnym staje się to, że Kain przygotował ofiarę z płodów roli, a Abel natury zwierzęcej. To właśnie na tego drugiego spogląda Bóg, gdyż jego intencje były czyste, nie były powodowane chęcią przypodobania się, co kryje za sobą pragnienie rewanzu ze strony Boga w postaci pochwały. Złym uczynkiem nie jest ofiara z zabitego zwierzęcia, a to co jest charakterystyczne dla istoty ludzkiej ze względu na obarczenie Grzechem Pierworodnym, powodowanym przez jego ego. To właśnie dusza ludzka oderwana od ciała wtedy obumiera. I o takiej mówią z pewnością słowa św. Jana Pawła II, o takiej w jedności w ciele. A o nie, tj. ciało dbał wspomniany święty. Przypomnijmy choćby jego zamiłowanie do sportu, wędrowek górskich.

Kim zatem był ten pies? Był po prostu zwykłym psem, którego obecność „duszy” moja dusza odebrała jednocząc się z nią na jej pieskim poziomie w cierpieniu.

Janusz Orlikowski

Katarzyna Zwolska-Płusa

kolęda dla drugiego dziecka

należymy do tych dzieci – ich małych paluszków i dziurek od nosa.

musisz wiedzieć, że one ukazują się bez sweterka, rajstopek i kapci.

wchodzą w tłum i wchodzą między nas, przeszkadzają w pracy.

jej dziecko bierze moje za rękę, prowadzi do łazienki. kładą się przy odpływie i chcą zniknąć.

moje jest mniejsze, porusza się jak meduza. jej ma włosy.

karmimy je mlekiem z suchych piersi, trzymamy w zagłębieniu blizn.

mają ciała jak bańki mydlane duszyczki z waty.

a noc jest cicha. i nic się nie rodzi.

ablacja całkowita

nie chcę umierać, tam nic już nie ma śpiewał ktoś a dźwięk wydobywał się z wieży sony ospale i chropowato. niósł prawdę.

to były lata dziewięćdziesiąte, nasze blokowisko mieściło się na terenie dawnych pól nigdzie indziej nie widywało się zdziczałych kłosów zbóż które wyglądały jak dziewczęce warkoczyki.

któraś z nas miała barbie w ciąży. gdy wyjmowało się z niej dziecko, lalka przestawała być potrzebna. czasem zdawało mi się, że śpiewa przez otwór w brzuchu: *nie chcę umierać, tam nic już nie ma.*

pierwszą pośród zdziczałych kłosów pochowałam właśnie ją – lalkę z otwieranym brzuchem (bowiem umieranie warto przećwiczyć, nieraz łącznie z porodem).

tamtego dnia zamajaczyły mi się zielone, wiecznie niedojrzałe kłosa i chodnik pokryty guzłami. obudzona szarpnięciem pępownicy splecionej jak dziewczęcy warkoczek i lina ratunkowa mogę dziś poświadczyć prawdę.